

Wciąż nie przestaje nas cieszyć to, że mniej niż cztery godziny lotu z Polski są miejsca, gdzie zima jest ciepła, słoneczna i smaczna. Tym razem padło na Izrael, bo bezpośredni samolot z Poznania, bo tanio i bo po ostatnim razie nabraliśmy ochoty na więcej. Ponieważ w Izraelu byliśmy już kilka razy (w tym raz dawno temu, w naszej podróży poślubnej) postanowiliśmy zrobić sobie program dla średniozaawansowanych, czyli pominąć większość znanych turystycznych atrakcji i poszukać czegoś nowego.

Na pierwszy ogień poszła pustynia Negev. Prosto z lotniska pojechaliśmy do krateru Ramon, gdzie ponoć człowiek dopiero widzi, że Izrael wcale nie jest taki mały, jak wydaje się na mapie. Makhtesh (krater) Ramon, nie powstał wskutek wybuchu wulkanu albo uderzenia meteorytu. Jest to raczej duży (40 km długości, kilka kilometrów szerokości) kanion powstały w wyniku erozji. Te rzeki, które tu płynęły dawno już wyschły (zostało jakieś smętne źródło, które poi dzikie zwierzęta), ale nim zanikły wyłobily kanion głęboki na kilkaset metrów. Prawie jak Arizona.

Na terenie krateru żyją onagery (dzikie osły), koziorożce oraz gazy. Ostatniego lamparta widziano tu w 2007, gdy [włamał się pewnemu Izraelczykowi do domu, a wręcz do łóżka](#). Żyją tu też górniki (Prz 30: 26 - *lud wprawdzie niemocny, ale w skale mieszkania zakłada*), które przysporzyły sporo kłopotu polskim tłumaczom biblijnym (u księdza Wujka jeże, w Biblii Brzeskiej "królikowie", w Biblii Warszawskiej borsuki) - a wszystko dlatego, że w ogóle nie występują w Europie. Jest też mała populacja sępów, które dokarmia się regularnie, a także monitoruje poprzez nadajniki GPS na obręczkach - okazało się, że jeden z nich wypuścił się aż w Alpy. Oprócz tego dużo różnych mniejszych ptaszków.

Koziorożce i gazy widzieliśmy, ale raczej zachwycaliśmy się przyrodą nieożywioną: różnymi formacjami geologicznymi, kolorami piasku, skał i minerałów. Są tu też amonity (skamieniałości z okresu kredy), które pomylić łatwo można z biblijnymi Ammonitami, którzy żyli trochę dalej, w okolicach współczesnej Jordanii (stąd Amman). Amonity nazwano tak, jak nazwano, bo paleozoologom kształty ich muszli przypominały rogi egipskiego boga Amona.

W poprzek kanionu prowadzi droga nr 40 (do Eilat). W miejscu, gdzie zaczyna się zjazd w kanion znajduje się niewielkie (bodaj pięć tysięcy mieszkańców) miasteczko Mitzpe Ramon. Miasteczko powstało pół wieku temu, początkowo jako baza dla ekip budujących drogę i przeżywało swoją wczesną młodość jako osada górnicza i popas dla podróżujących pomiędzy centralnym Izraelem a Eilat. Później, gdy powstała szybsza droga (nr 90) nad granicą jordańską, straciło na znaczeniu. Renesans przyszedł w połowie lat 80, gdy osiedlano tu kolejne fale imigrantów z Rosji i Europy Wschodniej, a atrakcje pustyni Negev przyciągnęły turystów.

Hebrajskie słowo 'mitzpe' oznacza obserwatorium - i faktycznie, jedyne izraelskie obserwatorium astronomiczne znajduje się w pobliżu miasteczka. Powodem, dla którego je tutaj (w latach 70 ubiegłego wieku) zbudowano jest oddalenie od cywilizacji i duży odsetek bezchmurnych nocy, jak to zwykle bywa na pustyni. Ramon, z kolei, pochodzi z arabskiego, i odnosi się do Rzymian, którzy zapewne mogli tu dotrzeć, ale do końca nie wiadomo, po co.

Główną atrakcją Mitzpe Ramon jest skromna baza hotelowa oraz centrum informacyjne dla turystów odwiedzających krater. W Visitors Center można się dowiedzieć wszystkich mądrości geologicznych, czy ogólnie przyrodniczych, przydatnych przy zwiedzaniu krateru i okolic. Część ekspozycji poświęcona jest postaci Ilana Ramona, izraelskiego Hermaszewskiego (pilota i astronauty, który zginął tragicznie w katastrofie promu kosmicznego Columbia w 2003). Nota bene, Ramon urodził się jako Wolferman, ale zmienił nazwisko na bardziej hebrajsko brzmiące (co podobno było bardzo popularne w latach 60 i 70 - oni wtedy hebraizowali tych wszystkich Rosenzweigów i Goldblumów).

Na brzegu krateru są liczne platformy widokowe, można też podjechać kawałek do tzw. Camel Mount, pagórka, z którego widać panoramę okolicy. Nieco dalej zlokalizowana jest ferma, w której hoduje się (nie wiedzieć czemu) alpaki i lamy. Z atrakcji turystycznych: można się spuścić na linie po ścianie krateru (nie dla nas rozrywka, ale widać, że popularna).

W ujęciu starotestamentowym tereny pustyni Negev i krateru Ramon należały do plemienia Symeona i były ostatecznym zadupiem i dalekim tłem wydarzeń biblijnych. Ciekawie zaczęło się dziać dopiero po zdobyciu Jerozolimy przez Nabuchodonozora, bowiem tereny te opanowali Nabatejczycy (ci od Petry), a to w celu ochrony szlaku handlowego (tak zwany szlak kadzidlany), prowadzącego z Arabii nad brzeg Morza Śródziemnego. Szlakiem transportowano, jak sama nazwa wskazuje, kadzidło, ale też mirrę oraz przyprawy i towary z Indii.

Nabatejczycy zbudowali szereg osad wzdłuż szlaku kadzidlanego, żeby karawany mogły zatankować wielbłądy po drodze, a kupcy i wielbłądnicy odpocząć. Jednym z nabatejskich miast w pobliżu Mitspe Ramon był Avdat. Na pustyni kluczem do sukcesu była, opanowana przez tubylców w stopniu bardzo dobrym, umiejętność gromadzenia i przechowywania cennej i rzadkiej na pustyni wody. Gdy podupadł handel, mieszkańcy przerwali się na rolnictwo (terasowe, nawadniane). Stąd to, co pozostało po Nabatejczykach to tamy, cysterny, zbiorniki i inne urządzenia starożytnej hydrotechniki.

Ruiny Avdatu to, jak zwykle w takich przypadkach palimpsest. Oprócz resztek oryginalnych (nabatejskich), są greckie, rzymskie i bizantyjskie. To, co "najbardziej

widać” to kolumny świątyni Obodasa (miejscowego króla, podniesionego przez swój lud do godności boskiej). Obok dostawili się ze świątyniami chrześcijanie z Bizancjum, kawałek dalej ruiny rzymskiego obozu wojskowego, kilku willi i łaźni. Ruiny Avdatu zagrały w 1973 roku rolę Świątyni jerozolimskiej [w wersji filmowej musicalu](#) *Jesus Christ Superstar* (w którym zupełnie nie chodziło o realia historyczne).

W pobliżu Avdatu znajduje się park narodowy Ein Avdat (hebrajskie *ein* czy też *en* oznacza źródło), będący wąskim kanionem, w którym płynie strumyk z licznymi kaskadami i wodospadem. Na szczytach skał gniazdują sępy, a w ścianach klifów mieli swoje jaskinie mnisi-pustelnicy. Ładny widok na kanion roztacza się z tarasu przed grobowcem założyciela państwa Izrael, Davida Ben-Guriona i jego żony.

Ben-Gurion spędził ostatnie 20 lat swojego życia w pobliskim kibucu (Sde Boker), gdzie znajduje się, udostępniony do zwiedzania, dom pierwszego premiera państwa żydowskiego, z oryginalnym wyposażeniem i układem pomieszczeń. Przed domem znajduje się pomnik Ben-Guriona stojącego... na głowie. Okazuje się, że pasjami ćwiczył jogę i pomnik powstał na podstawie zachowanego zdjęcia. W ogóle na zdjęciach Ben-Gurion ma dość [charakterystyczną fryzurę](#), co podobno wynikało z tego, że kibuc nie miał własnego fryzjera; funkcję tę pełnił golarz owiec. W sąsiednim budynku wyświetlono nam film przybliżający postać polityka. (W ogóle muzea w Izraelu są dobrze zorganizowane, interaktywne, z bardzo pouczającą warstwą wizualną).

Ben-Gurion był związany emocjonalnie z pustynią Negev (stąd świadomy wybór miejsca na rezydencję), widział jej potencjał (zarówno rolniczy, jak i przemysłowy), przewidywał masowe osadnictwo i stopniowe ‘oswajanie’ pustyni. Dziś, pół wieku po rozpoczęciu projektów osadniczych na terenie pustyni - około 60% obszaru państwa Izrael - zamieszkuje tylko około 10% jego populacji.

W kibucowym sklepiku degustowaliśmy lokalne wina i do teraz żałujemy, że nie kupiliśmy choć jednej butelki na wieczór. Jutro czeka nas jeszcze park archeologiczny Beit Guvrin i zjazd na wybrzeże: Aszkelon, Aszdod i wreszcie Tel-Aviv (który jest najlepszym miejscem dla turysty na spędzenie szabatu, gdyż jak powszechnie wiadomo Jerozolima się modli, Hajfa pracuje, a Tel-Aviv się bawi).